

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 GR.**

Nr. 2. (395). 9. I. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Ké. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Sezon na rok 1938 już rozpoczęty...

K a n t y Warszawki...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Kobieca służba wojskowa.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Zdarzenie na granicy.

(Sen w dniu Trzech Króli).

Na granicy — stop! celnicy
 przyłapali trzy postacie:
 Ach, kochani przemytnicy,
 powiedzieciez nam, co chowacie
 w powłóczyste swojej szacie?

Wszak dewizy wzięto w ryzy
 i jedwabie i brylanty —
 do komory! do akcyzy!
 oclić! płacić! skonfiskować!
 i nie z nami robić kanty!

Ach, panowie — na to powie
 jeden z gości w takie słowa:
 tu pomyłka jest jaskrawa!
 my nie przekraczamy prawa!
 my jesteśmy Trzej Królowie!

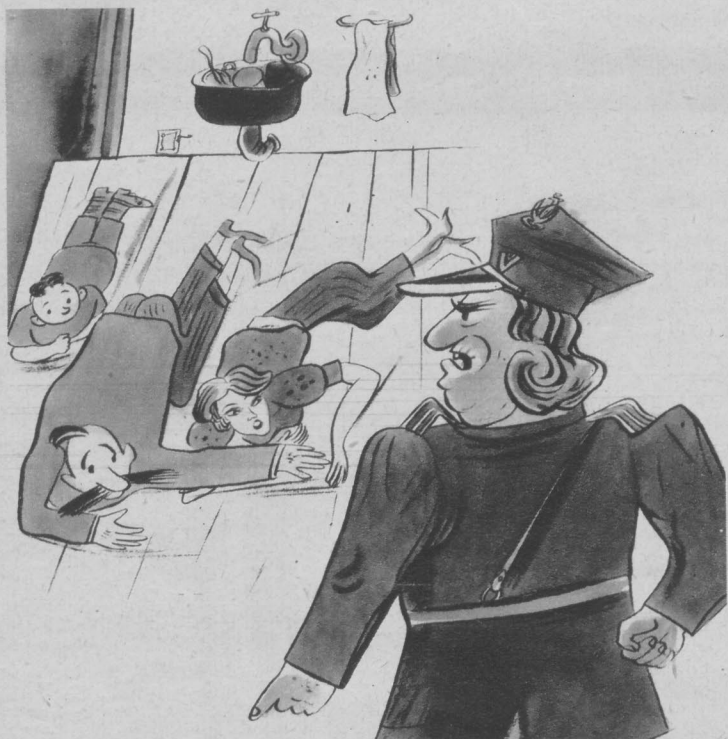
Mirre, kadzidło i złoto
 niesiem — jak co rok — w ofierze
 i przez polski śnieg i błoto
 idziemy sobie piechotą,
 by te dary złożyć szczerze!

Mirre? kadzidło? A poco?
 u nas przecież dniem i nocą
 czy kto biedny, czy bogaty,
 ciągle kadzi! kadzi!! kadzi!!!
 i z kadzenia wszyscy radzi!

A złoto — do konfiskaty!
 I panowie — choć królowie
 i choć prawda w waszem słowie —
 za czyn odpowiecie ten — — —

Taki głupi miałem sen...

I. T O L D.



Teściowa: — Padnij!...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Na Jasnym Brzegu.

Ach najdroższy Michale — jaka jestem szczęśliwa — rzekła pani Żaneta, rzucając swemu mężowi powłóczyste i czyste spojrzenie.

— Jutro będziesz księżną...

— Ach, księżną... jak ja lubię pałki...

— Boję się najdroższa, że się na mnie zawiedziesz...

Książę chciał zgrzytnąć zębami, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że już ich nie ma, wobec czego nie zgrzytnął ząbkami.

— Ach, ten mój brat... opiekuna chcą mi dać...

— No, dlaczego od razu idziesz się martwić! Może ty potrzebujesz mieć opiekuna. Jak myślisz, czy ta niania Sieroszewskiego jeszcze żyje... możeby tak ją przyjąć do siebie?

Książę chciał gniewnym ruchem pociągnąć się za brodę, ale w tym momencie przypomniał sobie, że swą ostatnią cechę męskości obciął sobie u fryzjera w Ostrowiu, wobec czego za brodę się nie pociągnął.

— Chłapowskiego mi wybrali... byłego ambasadora... Ale ja za tego Chłapowskiego, nie dam ani o-chłapa spadku...

— Masz rację... Ach, Michasiu, gdy na ciebie patrzę, to mi się mój Izaak przypomina...

— Zpowodu co? — zapytał książę.

— Zpowodu też taki dziecinny jak ty... — odrzekła czule Żanetka. — Izaaczek będzie do ciebie mówił „papiu“.

Książę chciał uronić łzę i sięgnął już do oka, aby ją otrzeć, gdy nagle przypomniał sobie, że już wszystkie łzy wypłakał z żalu do rodziny, co mu się żenić nie dała i jak księcia Windsoru z kraju precz pognąła. Wobec tego nie otarł łzy.

— Janusz R. nie pozwala mi zaadoptować Izaaka i chce mnie oddać pod kuratelę... Za jedno żydowskie bebe... A on sam był w Bebe przez dziesięć lat pod kuratelą...

W tym momencie wszedł lokaj i zameldował, że zajechał już wóz i czas jechać do urzędu cywilnego.

Książę chciał się młodzieńczym ruchem zerwać z fotelu, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że nie posiada już młodzieńczych ruchów, wobec czego nie zerwał się z młodzieńczym ruchem.

Para młoda przybyła do urzędu cywilnego.

— Imię i nazwisko? — zapytał urzędnik.

— Radziwiłł jestem...

— Czy Panie Kochanku? ..

— Niestety już nie — odrzekł melancholijnie pan młody.

— A czy mogę panią poprosić o metrykę chrztu? — zwrócił się do pani młodej.

— Proszę, tu jest metryka, tylko niech pan nie zamaże, atrament jeszcze nie wyszedł.

— Bardzo ładna metryka — prosto z pod igły — pochwalił urzędnik. — No, a teraz połączę państwo węzłem dozgonnym.

Książę chciał się uśmiechnąć, ale w tym momencie przypomniał sobie, że właściwie nie ma się czego śmiać — wobec czego nie uśmiechnął się.

Po dokonaniu ceremonji, urzędnik umył ręce i powiedział:

— Już po wszystkim, teraz państwo możecie odejść.

Książę chciał podziękować, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że właściwie nie ma za co dziękować, wobec czego nie podziękował.

Państwo młodzi odjechali do fotografa, gdzie dokonane zostało zdjęcie, które następnie rozesłano do prasy całego świata.

— Tylko proszę mnie zrobić na młodo — niech moją rodzinę szlaczek trafi — powiedział książę.

Od fotografa pojechali do restauracji. Podano kartę.

Żaneta spojrzała z oburzeniem na męża:

— Michaś, z byka spadłeś... dziś piątek, a ty mięso jesz...

Po obiedzie pojechali na miasto.

— Widzisz, jaki tu klimat — chwaliła Żaneta — tu powinien dać rząd francuski strefę osiedleńczą dla tych żydów z Polski — a nie na Madagaskarze... Tu powinien być przyjechać Lepecki...

Następnie udali się do kasyna. Żaneta usiadła przy ruletce, lecz książę trzymał się zdaleka od stołu.

— Dlaczego nie grasz, Michasiu?

— Ja mam może grać, co?... Jak się ma takie szczęście w miłości, jak ja, to się nie siada do gry...

Żaneta zbliżyła się. Książę zwrócił się do swej małżonki:

— Żaneto, chciałem ci powiedzieć, że uczynię cię szczęśliwą, ale przypomniałem sobie, że nie mam czem!

Żaneta zbladła.

— Michasiu — tyś zgubił portfel!

Rumunja przeistacza się pod rządami premiera Gogi.

Rys. A. Wasilewski. Kraków



„Z Gogiem i choćby mimo Goga“...

Z Szopki Krakowskiej.

Przy drzwiach zamkniętych.

Grotowskiego i Tommy'ego.

PIOSENKA EMERYTA.

Emeryt biedny to nie wstyd,
Wszak służba nie bogaci
Za wierną służbę dam w krzyż
Niech Pan Bóg ci zapłaci.

PREZYDENT KAPLICKI.

Proszę państwa, mamy straszliwy kłopot z tym pomnikiem Dietla. Jeździmy po mieście z drewnianym modelem, aby znaleźć odpowiednie miejsce. Ale gdziekolwiek przyjedziemy, to zjawia się Nowakowski i mówi: „Przepraszam, ale to miejsce jest już zarezerwowane pod mój pomnik“.

KOSSAK.

Proszę państwa — muszę już iść. Mam jutro termin dostawy dwunastu moich obrazów. Muszę zobaczyć, czy już je skończyli malować.

* * *

Na Wiejskiej mówią, że wszyscy postowie ozonizują się pod kocem.

Z kosza redakcyjnego.

W roku bieżącym nie przewiduje się żadnych wojen, natomiast liczyć się należy ze wzmogoną akcją pacyfikacyjną, przy użyciu najnowszych zdobyczy w dziedzinie zbrojeń. Czego się nie robi dzisiaj dla miłego spokoju i dla ożywienia przemysłu.

* * *

Nie tylko chemicy, ale i politycy ustalili ponad wszelką wątpliwość fakt, że ozon jest najaktywniejszy tylko *in statu nascendi*.

* * *

Senat zatwierdził zniesienie ustawy o ochronie lokatorów — nie dbając o to, że sam też zajmuje duży lokal...

* * *

Podobno związek wydawców pism humorystycznych wysłał na Nowy Rok telegram do prezydium rady ministrów:

— Trzymajcie się jaknajdłużej przy rządach, nie dajcie się — my z wami.

* * *

Nowe przysłowie sowieckie: „Kogo masz rozstrzelać jutro, rozstrzelaj dzisiaj“.

* * *

Nowe przykazanie w Sowietach — „Miej serce i mierz w serce“.

Westchnienie pewnego przywódcy politycznego:

— Ach, jedni z ręki jedzą, a inni nawet z menażki nie chcą.

* * *

Rzecz dzieje się w koszarach. Plutonowy zwraca się do rekruta w czasie inspekcji sali:

— Rekrut Wąchała nie wyczyścił menażki.
— Panie plutonowy, tylko bez docinków politycznych.

* * *

Pewien radny miejski, w dniu Nowego Roku składa życzenia na ręce starosty:

— Życzę, ażeby rządowi tak się wiodło jak społeczeństwu.

Radny miejski w tym momencie wyleciał jak z procy z gabinetu, trzymając się za kość policzkową.

Następnym z gratulacjami był stary starozakonny, który dowiedziawszy się o nieopatrzonym poprzedniku, zmienił sens życzeń.

— Życzę, ażeby społeczeństwu tak się powiodło jak rządowi!

Tego również spotkał ten sam los...

* * *

Jak wiadomo, szopka krakowska odbywa się w jednym z lokali restauracyjnych w Krakowie.

Podobno jeden z widzów po skończonym przedstawieniu zawołał... *pół porcji bigosu!*

* * *

Autorami szopki krakowskiej są Tommy i Grotowski. Po pierwszej części, ktoś z publiczności zawołał: Autor! Autor! Publiczność momentalnie podchwyciła okrzyk i powstając z miejsc, zawołała: *To my! — To my!*



RAJ NA ZIEMI...

Po wystąpieniu Włoch z Ligi Narodów powiedział jeden z wybitnych polityków:

— Teraz tam naprawdę zapanuje *Eden*...

LEKARZ Z POWOŁANIA.

— Panie doktorze, czy karpie są zdrowe?
— Oprócz pana Mojżesza Karpia nie leczym już jeszcze żadnego.

Nowy znak „Trzech Króli“.

Rys. Rena, Siedlce



— Do Palestyny to chyba tam — gdzie ta bomba leci..

Po bilansie.

Nadeszła chwila, bilans wawrzynów,
gdy z każdej strony bilans medali,
robi się bilans hasel i czynów,
za rok miniony, kwest i tak dalej,

U nas zrobiono bilans plagjatów
także bilanse w literaturze,
partyj zliczono bilans plakatów
ansy i szanse, i słów na murze...

bilans rasizmu, Z bilansowania —
bilans ekscesów, rzekł bilansista —
i totalizmu, prawda wyłania
oraz procesów, się oczywista,

co każdą wzruszy
narodu warstwę
aż do dna duszy:
żeśmy MOCARSTWEM!!!

WITEK.

Człowiek-mucha

tragedja w dwu aktach

OSOBY:

CYRKÓWKA. POGROMCA ZWIERZĄT. CZŁOWIEK-MUCHA.

AKT I.

Dzieje się w cyrku.

CYRKÓWKA: — Los jest dla mnie wyjątkowo okrutny. Jeszcze jako młoda dziewczyna zostałam zmuszona do poślubienia człowieka-muchy, którego nigdy nie kochałam. Mój mąż prześladowa mnie zazdrością, a ja tymczasem kocham śmiałego pogromcę dzikich zwierząt, któremu na imię Robert. Ale niestety mąż ciągle mnie pilnuje i uniemożliwia mi każde spotkanie z Robertem... Oto i teraz umówiłam się na tem miejscu z Robertem, a tymczasem zbliża się mój mąż-mucha...

(Słychać bzykanie).

CZŁOWIEK-MUCHA: — Bz, bzzz, bzzz... bzzz!

CYRKÓWKA: — Przestań bzykać.

CZŁOWIEK-MUCHA: — Muszę bzykać, ponieważ jestem człowiekiem-muchą... Ale mniejsza z tem. Przyleciałem tutaj, bo jestem chorobliwie zazdrosny i obawiam się, czy nie wyznaczyłaś sobie tu spotkania z pogromcą dzikich zwierząt...

CYRKÓWKA: — Uspokój się. Wcale się tutaj nie umówiłam z pogromcą zwierząt.

CZŁOWIEK-MUCHA: — Uspokoilem się, ponieważ wcale nie umówiłaś się tu z pogromcą dzikich zwierząt... Ale wiedz, że w dalszym ciągu będę cię prześladował swoją zazdrością i kiedy uda mi się jeszcze raz złapać was oboje razem — zabiję was!... A teraz dowiedzenia, bo muszę lecieć do dyrektora cyrku!... Dowiedzenia!... Bzz... bzzz... bzzzzz...

CYRKÓWKA: — Jaka ja jestem nieszczęśliwa. Mój mąż-mucha oświadczył przed chwilą, że zabije mnie i Roberta, jeżeli nas jeszcze raz razem ze sobą przyłapie... Jestem zrozpaczona. — Ale oto zbliża się Robert. Może on mnie pocieszy!

ROBERT: — Jakaż to znowu mucha na nos ci usiadła, że masz taką nieszczęśliwą minę?

CYRKÓWKA: — Człowiek-mucha.

ROBERT: — Jakto??

CYRKÓWKA: — Mąż-mucha oświadczył, że jeżeli nas jeszcze razem zobaczy, to nas zabije. A wiesz, jaki on jest czujny i zazdrosny. On nas wszędzie wysłedzi.

ROBERT: Nie boję się twojego męża. Dla mnie on — to mucha!... Jestem przecież niesłychanie silny.

CYRKÓWKA: — Niestety, kochany Robercie, twoja siła na nic się nie przyda, on jest niesłychanie zręczny.

ROBERT: — Nie zapominaj, że ten człowiek jest muchą, a ja jestem poskramiaczem dzikich zwierząt...

CYRKÓWKA: — Tak, ale mucha nie jest dzikiem zwierzęciem. Mucha jest zwierzęciem domowym!...

ROBERT: — To prawda. Zapomniałem!

CYRKÓWKA: — Jesteśmy zgubieni. Niema takiego miejsca, w którym mój mąż by nas nie znalazł. Przypominasz sobie zapewne nasze dotychczasowe spotkanie w pokoiku na sześćdziesiątym pięttrze, na dachu drapacza chmur i na szczycie niedostępnej wieży. Wszędzie wdrapywał się tam ten tyran. Czy niema sposobu pozbycia się tej natrętnej muchy?

ROBERT: — Najdroższa, mam doskonały pomysł!

CYRKÓWKA: — Jaki? Mów prędko, bo słyszę już

zdaleka bzykanie człowieka muchy! (słychać odległe bzykanie).

ROBERT: — Przyjdź dzisiaj do mego pokoju na 95 pięttrze, a wszystko ci wytłumaczę...

CYRKÓWKA: — Nie mogę przyjść do ciebie, ponieważ mąż nas posieka!

ROBERT: — Nie bój się. Polegaj na mnie i przyjdź...

CYRKÓWKA: — Dobrze — przyjdę...

ROBERT: — A ja narazie uciekam, bo bzykanie człowieka-muchy już słyszę!

CZŁOWIEK-MUCHA: — Czy nie było tutaj tego pogromcy zwierząt?

CYRKÓWKA: — Nie...

CZŁOWIEK-MUCHA: — No to się bardzo cieszę. W przeciwnym razie byłbym zazdrosny i musiałbym was oboje zarać. A zatem dowiedzenia ci, kochanie, muszę przelecieć się!... A pamiętaj, żebyś nie odważyła się pójść na 95 piętro do pokoju pogromcy zwierząt!... Dowiedzenia!... bzzz... bzzz... bzzz...

Jeszcze dziewiczy...

Rys. St. Brzozowski, Kraków



ST. BRZÓZOWSKI
37

PREZES SIEROSZEWSKI DO NOWEGO ROKU:

— W nagrodę za to, że jeszcze nic nie napisałeś, otrzymasz wawrzyn...

„Trzech Króli“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



W dobie ograniczeń paszportowych, samowystarczalności i wynalazków...

CYRKÓWKA: — Odleciał. Teraz pójde do pogromcy zwierząt do jego pokoju na 95 pięttrze.

AKT II.

Dzieje się w pokoju pogromcy zwierząt na 95 pięttrze.

ROBERT: — Nareszcie jesteś, najdroższa!

CYRKÓWKA: — Drzę cała ze strachu. (Drży). Zdaje się, że mój mąż widział mnie, jak wchodziłam do bramy...

ROBERT: — Nic się nie bój. Drzwi od korytarza są zamknięte.

CYRKÓWKA: — Ale on przecież wejdzie tutaj przez balkon. Wiesz chyba, z jaką zreżnością ten człowiek-mucha wspina się po murze...

ROBERT: Wiem. Ale zaręczam ci, że przez balkon on się tutaj nie dostanie...

CYRKÓWKA: — Jakto nie dostanie się!? Dlaczego???

Słysz jego bzykanie! Uciekajmy!!

ROBERT: — Nie bój się najdroższa. Ze strony człowieka-muchy nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo...

CYRKÓWKA: — Boję się. Jego bzykanie zbliża się coraz bardziej!...

CZŁOWIEK-MUCHA: — Bzzz! Bzzz!... Ratunku!... Bzzz! Bzzz... bzzz... bzzz!... Na pomoc! Bzzz... Bzzz!... Ratunku!... Bzzz...

CYRKÓWKA: — Co to jest!?! — Z balkonu słychać głos mego męża!... Co się dzieje!??

ROBERT: — Nic. — Człowiek-mucha jest nieszkodliwym.

CYRKÓWKA: — W jaki sposób??

ROBERT: — Rozwiesiłem na balkonie lep na muchy... FELIX ZANDLER.

Tragedja Sylwestrowa.

— Następny! — powiedział dr. Ptaszek, psychjatra, wysuwając głowę przez drzwi.

Następny miał wygląd oplotakany: mianowicie, jak nieboszczyk, oplotakany przez wdowę.

— Co panu brakuje? — spytał doktor pogodnie.

— Mnie brakuje?! Ależ doktorze — ja mam raczej za wiele! Właściwie: my ma my już tego za wiele! To też przyszliśmy do pana doktora...

— Jakto: przyszliśmy? Przecież pan przyszedł sam?

Pacjent uśmiechnął się gorzko.

— Takby się zdawało, doktorze! A jednak — jest nas tu kilku, kilkunastu, cały tłum! Z ludzi, którzy siedzą we mnie, może naby utworzyć oddział P. W., nową partję polityczną, tłum, manifestujący na cześć i ku czci! Tak, tak, doktorze!

— Więc pan cierpi na rozdwojenie jaźni? — mruknął lekarz domyślnie.

Jego domyślne mruknięcie okazało się słuszne: pacjent skinął skołataną głową.

— Objawy tego cierpienia są u mnie wyjątkowo groźne... Mianowicie rok temu po raz pierwszy poczułem się nietylko sobą, to znaczy skromnym urzędnikiem, Telesforem Piwko, lecz także śpiewakiem operowym. Przez pół dnia pracowałem pilnie w biurze, a przez drugie pół dnia występowałem arie z najrozmaitszych oper... Po kilku dniach śpiewakowi wydało się, że jest legjonistą... Zaczął śpiewać „Brygadę“ i mówić o niektórych zasłużonych dygnitarzach per: „Boluś“, „Walerek“, „Edzio“... Potem śpiewak — rozpadł się na siebie i słynnego tenisistę, a legjonista stał się jeszcze — w swoim mniemaniu — zawiadowcą stacji... Dalej poszło już w szybkim tempie! Wkrótce miałem w sobie tłum ludzi: śpiewacy, wojskowi, policjanci, sportowcy, doktorzy — jest nawet kilka kobiet: jakaś Greta Garbo, tenisistka Jadzia, a nawet jeden Smętek, którego nie wiem, do której kategorii zaliczyć...

— To okropne! — westchnął doktor Ptaszek, ocierając spocone czoło.

— Tak, doktorze. A najgorsze wydarzyło się w Sylwestra... Udałem się mianowicie do pewnej restauracji, żeby spędzić jakoś ten ostatni wieczór w roku. Początkowo chciałem zaprosić narzeczoną, ale potem zorientowałem się, że lepiej będzie, jeśli pójde z Gretą Garbo, która i tak siedzi we mnie i każde danie, przez nią zjedzone, nie jest dla mnie stracone... prawda?

— Istotnie...

— Ale, niestety, ten tenor, który pierwszy wkleił się do mojej jaźni, jest okropnie zazdrosny. Wkrótce zaczął awanturę: zmusił mnie, żebym cisnął kieliszkiem w lustro... Lustro poszło w drobniutki... Potem okazało się, że legjonista też ma burzliwy temperament... Zaczęliśmy się kłócić i rzucać najrozmaitszymi przedmiotami.

— I jak się to wszystko skończyło?

— Okropnie, doktorze! Kelnerzy i portjerzy wyrzucili mnie z lokalu i zawezwali policjanta... I teraz muszę zapłacić blisko 1.000 złotych za zdemolowanie lokalu i odsiedzieć miesiąc w areszcie... A czy ja jestem tu winien? Przecież to on winien — ten tenor! Oh, żebym ja mógł go ukarać!!

Doktor pomyślał przez chwilę i nagle zawołał, mrużąc oko:

— He, he! Ten cham będzie ukarany...

— Tenor?? Doktorze, niech cię uściskam! A jak on będzie ukarany?

Doktor pochylił się do ucha pacjenta i szepnął z uśmiechem:

— Przecież będzie musiał razem z panem odsiedzieć ten miesiąc w areszcie — aha?!

B. Brzeziński.

Po wprowadzeniu kobiecej służby wojskowej.

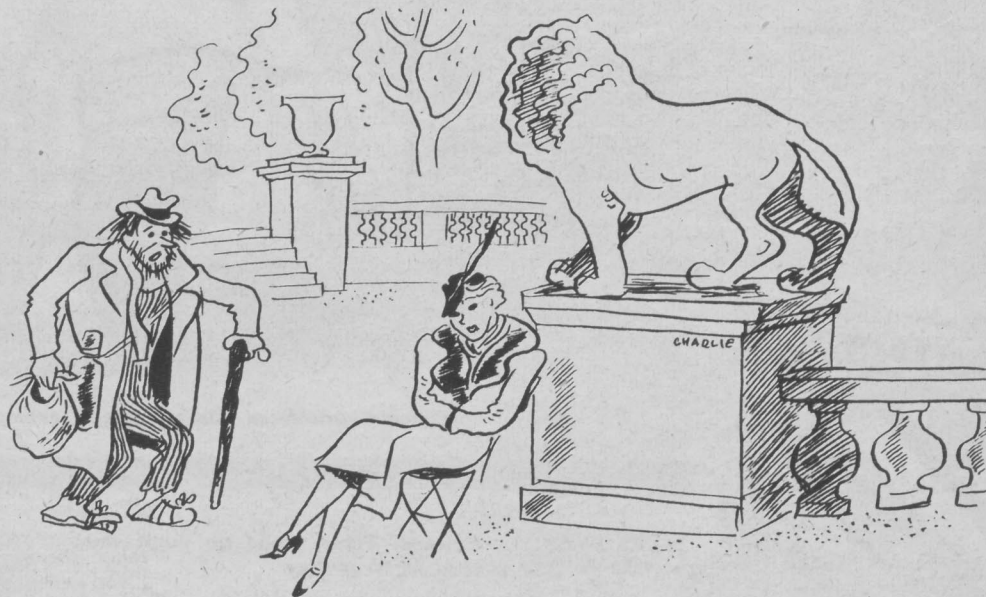
Rys. Charlie, Kraków



Niedzielne popołudnie...

Rendez-vous w czasie strajku w Paryżu.

Rys. Charlie, Kraków



— Nie gniewaj się najdroższa, że się tak spóźniłem — wiesz przecież, że mieszkam na drugim końcu Paryża...

LOGIKA.

Mały Jąs: — Mamusi, dlaczego Wisia dostaje zawsze pierwsza jedzenie?

— Bo damy mają pierwszeństwo!

— Tak? — a to czemu ja się pierwszy urodziłem?

KOCHANA RODZINKA.

— Spodziewamy się wizyty cioci Pauliny. Jeżeli przyjdzie, to proszę was, moje dzieci, zróbcie uradowane miny.

— A jeżeli nie przyjdzie?

— To możecie się szczerze radować.

Szopka rumuńska.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Premjer Goga: — „Żydzie, Żydzie, ja ciebie nauczę,
jak cię z granic, jak cię z granic,
„sznelcugiem“ wyrzucę“!...

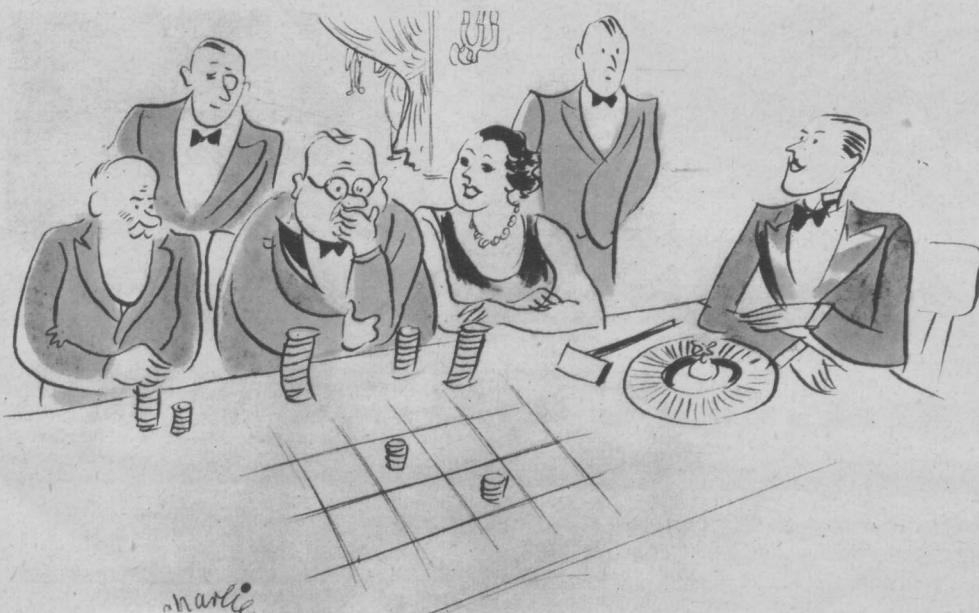
PRZYJACIÓLKI.

— Tadzio powiedział mi, że jestem pierwszą kobietą, którą kocha.

— Zapewne powiedział ci to podczas nocy sylwestrowej, czyli, że jesteś pierwszą kobietą, którą pokochał w tym roku.

Ks. Michał Radziwiłł w Monte Carlo.

Rys. Charlie, Kraków



— Na co postawić?
— Możebyś się poradził twego opiekuna?

Jubileuszowy memoriał
Ligi Narodów.

Prasa doniosła, że wkrótce — z racji jubileuszowego, setnego posiedzenia plenarnego Ligi Narodów — instytucja ta wyda **manifest urzędowy**, dowodzący racji jej istnienia — wobec licznych ataków na Ligę, dowodzących, że to — figa.

Dzięki uprzejomości wróbli-kolegów naszych genewskich, już teraz jesteśmy w stanie odmiennym podać do wiadomości naszych — P. T. Czytelników najważniejsze fragmenty z tego memoriału, które niewątpliwie przekonają wszystkich, że gdyby nie Liga Narodów — świat byłby w ustawicznej wojnie i rewolucji.

„Tylko my — czytamy w memoriale — ratujemy pokój!

Poco puste przytaczać słowa — niech mówią fakty i akty!

Natychmiast po wybuchu wojny włosko-abisyńskiej Liga Narodów zwołała posiedzenie, na którym uchwalono **wyбір trzech** dla zbadania sprawy, czy to jest wojna, czy nie jest wojna? Komitet trzech wybrał **komitet dziewięciu**, który rozpatrywał sprawę aż do oddania jej **komitetowi dwudziestu czterech**. Komitet ten zdecydował po długich rozważaniach, że to **nie jest wojna**. Ponieważ równocześnie zdobyta została Addis-Abeba, komitet 24 rozwiązał siebie i komitet 9, który z kolei rozwiązał komitet 3 — i **sprawa została załatwiona pokojowo**.

Natychmiast po wybuchu wojny w Hiszpanji, Liga Narodów wybrała **komitet osiemnastu**, który zaczął pracować nad ustaleniem, kto jest stroną wojującą w Hiszpanji, oraz czy wolno w Hiszpanji bić się. Komitet 18 wybrał **komitet 49**, który wszechstronnie rozpatrzył tę sprawę i po roku pracy doszedł do przekonania, że wojna w Hiszpanji **nie jest wojną**, gdyż w własnym kraju wolno się bić każdemu, a ponadto niema strony wojującej, gdyż nikt nikogo nie zaczepiał. Wojna w Hiszpanji jeszcze trwa, ale dzieje się to całkiem **nieoficjalnie**, wobec czego komitety rozwiązały się i wygotowały odpowiedni **memoriał pokojowy**.

Natychmiast po wybuchu wojny chińsko-japońskiej Liga Narodów wybrała **komitet 57**, który z kolei dokooptował jeszcze **62 działaczy pokojowych**, celem ustalenia, czy to jest wojna, czy tylko próbna mobilizacja. Komitet ten na razie nie zakończył jeszcze swych obrad, wszystko jednak zdaje się przemawiać za tem, że wojna chińsko-japońska **nie jest wojną**, gdyż działania wojenne zaczęły się przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny, a ponadto jest to **prywatna sprawa żółtych** — tak, że i ta rzecz załatwiona będzie przez Ligę **pokojowo**.

Czyż może więc ktoś jeszcze zaprzeczać potrzebie istnienia Ligi Narodów?

w. z.



MĘSKA STAŁOŚĆ.

— Jaki ty jesteś niekonsekwentny, Piotrusiu! Najpierw chciałeś się zareczyć na Boże Narodzenie, potem na Sylwestra, teraz znowu odkładasz do Trzech Króli...

— Ależ ja jestem konsekwentny i dalej twierdzę, że najlepiej zareczyć się na Boże Narodzenie!

KOJARZENIE.

Posterunkowy zatrzymuje jakiegoś kompletnie zalanego jegomościa i chce go odprowadzić na komisariat.

Jegomość łapie posterunkowego za metalowy numer i bełkoce:

— Niech mnie pan puści — ja do pana jutro pod tym numerem zatelefonuję!

Z naszych zimowisk.

Rys. Charlie, Kraków



Góra Parkowa w Krynicy...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 431.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.